



PAWEŁ KRUPA OP

KRUPÓWKI WARSZAWSKIE

KAZANIA ZIMOWE



dominikanie.pl

KRUPÓWKI WARSZAWSKIE

[Kup książkę](#)



PAWEŁ KRUPA OP

KRUPÓWKI
WARSZAWSKIE

KAZANIA ZIMOWE



dominikanie.pl

[Kup książkę](#)

© Copyright for the text by Paweł Krupa, 2017
© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2017

Redaktor prowadzący
Ewa Kubiak

Redakcja
Paulina Jeske-Choińska
Jolanta Malczewska-Karwalec

Korekta
Agnieszka Czapczyk
Paulina Jeske-Choińska

Skład komputerowy
Teodor Jeske-Choiński

Projekt okładki i stron tytułowych
Justyna Czyżak

Fotografia na okładce
Zbigniew Pajda OP

ISBN 978-83-7906-173-0



dominikanie.pl jest imprintem

Wydawnictwa Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie I, 2017

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 852 39 62, faks 61 850 17 82

sprzedaz@wdrodze.pl www.wdrodze.pl

[Kup książkę](#)

Od autora

Do stałego odprawiania niedzielnej Mszy o godzinie czternastej w dominikańskim kościele św. Dominika na warszawskim Służewie zostałem zaproszony przez świeckich. Przyszli do mnie ludzie tworzący była scholę akademicką z pytaniem, czy nie zechciałbym objąć opieką tej Mszy, na której oni są gotowi regularnie śpiewać. Przeor ówczesny wyraził zgodę i tak zaczęła się, trwająca pięć lat (2011–2016), moja kaznodziejska przygoda z „czternastką”. Jej specjalną patronką stała się wkrótce ewangeliczna Samarytanka, która w najgorętszej porze dnia ukradkiem przyszła do studni, aby zacerpnąć wody. Przychodziliśmy i my, spragnieni spotkania z Jezusem, a On stopniowo nas jednoczył w żywym doświadczeniu Kościoła i przemieniał niedzielny obrządek w doświadczenie wspólnoty – domu, gdzie każdy mógł znaleźć miejsce.

Nigdy nie publikowałem moich kazań. Pomysł ten zrodził się w głowie jednej z „czternastkowiczek”. Z własnej inicjatywy zaczęła spisywać moje homilie z nagrań i redagować je, a w końcu namówiła mnie do wydania ich drukiem. Jestem jej za to ogromnie wdzięczny, choć nie ukrywam, że wciąż mam w sobie sporo wahań. Homilia bowiem to wydarzenie, które dzieje się w konkretnym miejscu i czasie, a jego uczestnikami są: kaznodzieja, słuchacze oraz – jak wierzę – sam Duch Święty, który działa w nich i pomiędzy nimi. Gdy więc patrzę na „goły” tekst, pozbawiony głosu i owego aktualnego działania Boga, czuję się trochę zagubiony i niepewny: czy to ma sens? Dlatego właśnie, dla zachowania jak najbliższego związku z rzeczywiście wypowiedzianym kazaniem, starałem się nie zmieniać kolokwialnego charakteru tych zapisów, nawet za cenę pewnej ich chropowatości i braku literackiej formy. Ufam też, że Duch nie opuścił zupełnie tych słów, kiedy zostały przelane na papier.

Mamy więc w tej książce do czynienia ze swego rodzaju notatnikiem kaznodziei, zapisem słów przemyślanych wprawdzie i przygotowanych, lecz wypowiedzianych na gorąco. Nie jest to również pełen zbiór homilii na wszystkie niedziele i uroczystości roku liturgicznego. Dlatego kazania do niektórych niedziel pojawiają się w kilku wersjach, innych zaś po prostu brakuje. Nie uzupełniałem tych braków, bo oprócz wszystkiego jest dla mnie ta książka zapisem konkretnego doświadczenia, tego, co miało miejsce, co naprawdę zostało wypowiedziane. Kilka z zamieszczonych tu kazań zostało wygłoszonych na innych niż „czternastka” Mszach. Mam nadzieję, że ta niespotykana forma prezentacji znajdzie zrozumienie w oczach czytelników.

Można te homilie czytać po kolei lub na wrywki, można do nich zaglądać jak do komentarza na daną niedzielę czy święto, albo potraktować jako proste rozważania biblijne. Przygotowując tekst do druku, zdałem sobie sprawę, że wiele wątków powtarza się i powraca, zwłaszcza w różnych kazaniach na tę samą okazję. Można więc również czytać je jak swoiste wariacje na jeden, zadany temat. Przed ewentualnymi krytykami owej powtarzalności chciałbym się zasłonić autorytetem mojego XIII-wiecznego współbrata, bł. Jordana z Saksonii. Otóż:

Jako kaznodzieja, nasz mistrz [Jordan] miał zwyczaj wracać do tych samych przykładów. Gdy mu to zarzucano, odrzekł: „Jeśli ktoś nazbierał wybornych ziół i pieczolowicie je przygotował, aby mogły służyć jako przyprawy do potraw – czy ma je za każdym razem wyrzucać i od nowa się trudzić nad szukaniem innych”¹.

Ten pierwszy tomik *Krupówek warszawskich*, zawierający kazania zimowe, dedykuję oczywiście wszystkim uczestnikom służewskich

¹ Jordan z Saksonii, *Najdroższej Dianie ...*, przełożył, wstępem i przypisami opatrzył Paweł Krupa OP, W drodze, Poznań 2017, s. 187–188.

„czternastek”, którzy na zawsze pozostaną w mojej serdecznej pamięci. Ofiaruję go zaś wszystkim, którzy po niego sięgną, mając nadzieję, że nie znużą się lekturą, ale doświadczą tej radości, która towarzyszy mi zawsze, kiedy stoję na ambonie – radości głoszenia słowa.

PAWEŁ KRUPA OP

Wstęp

Krupówki zakopiańskie znane są z tego, że cały rok, w chłodzie i w upale ciągną nimi grupy ceprów. Górale nieraz się z nich podśmiewują, ale tak naprawdę bardzo są z tego tłumu dumni. Podobnie jest w niedzielę na Służewie, gdzie przed każdą Mszą św. wzdłuż muru, szpeconego latami przez kochaną młodzież kolejnymi warstwami jaskrawych graffiti, podąża tłum warszawiaków. Niby to spacerkiem, lecz żwawo podążamy, bo w kościele zaraz nie będzie gdzie usiąść czy choćby oprzeć się o ścianę. Wielu z nas to tak zwani turyści religijni, niemogący odnaleźć się we własnej parafii, a większość zapewne nie raz spacerowała też po zakopiańskich Krupówkach.

Niedzielne Msze św. o godzinie czternastej u dominikanów zostały swego czasu nazwane „Krupówkami” przez braci Ojca Pawła z konwentu na Służewie. Zastępując go kiedyś na „czternastce”, jeden z nich zaczął popularyzować tę żartobliwą nazwę, która zresztą nie od razu mi się spodobała. Nie żeby nie była zabawna, ale ponieważ *de nominibus non est disputandum*, szczególnie w tak dobrym towarzystwie. A poza tym, chodziłam na „czternastki” jeszcze za czasów, gdy najczęściej odprawiał je ojciec Wojciech Jezienicki. Dokładnie, odkąd jeden z duszpasterzy „Studni” powiedział na mojej ulubionej wówczas „dwudziestce” akademickiej, że osoby, które już dawno studia ukończyły, będą mile widziane u tej studni, przy której Samarytanka spotkała Pana Jezusa w najgorętszej porze dnia, czyli wczesnym popołudniem. Nikt ich nie wygania, tutaj oczywiście też mogą być, ale już naprawdę trudno oddychać, tak ciasno jest wieczorem w kościele. Oddychać trudno, gdy się używa tyle kadzidła – pomyślałam sobie – ale i tak dominikańska dyplomacja trafiła mnie w samo serce, jako że nie tylko pierwsze studia skończyłam bardzo dawno.

No i ta Samarytanka, która swój dzban zostawiła Jezusowi, od lat była dla mnie siostrą i znakiem mojej służby w Kościele. A ten dzban – jak mawiano na warszawskiej polonistyce w czasach, gdy nasi elokwentni dominikanie wybierali się do przedszkola – jest „symbolem semantycznie produktywnym”. Nie będę go tutaj uczenie roztłumaczać, podzielę się jednym ze skojarzeń, najbliższym tej książeczce – dzban to umiejętność, możliwości, to, czym nabieram wody życia, gdy inni chronią się przed upałem.

I upał roztłumaczany nie będzie, choć podczas „czternastek” nie tylko na dworze bywało gorąco. Jestem jedną z wielu kobiet i co znamienne, również mężczyzn, którzy jak tylko mogą, robią tłum właśnie na „czternastkach”. Umacnia nas radosna wiara ojców kaznodziejów, a jeśli idzie o Ojca Pawła, to również inspiruje jego wiedza i znajomość sztuki, urzeka kultura osobista, współczucie dla tych najsłabszych w wierze i miłości oraz jedyny w swoim rodzaju sposób głoszenia.

Jako teksty spisane te kazania oczywiście wiele tracą, ale niech będą cenną pamiątką dla tych, którzy je słyszeli. A ci, którzy nie słyszeli, zamiast żałować, że Ojca Pawła nie ma już na Służewie, niech sobie poczytają te krótkie, żywe i oryginalne komentarze do niedzielnych czytań. Czasami warto wrócić do jakiejś myśli, pójść za nią dalej i wtedy dobrze jest mieć tekst pod ręką. Dlatego zaproponowałam Ojcu Pawłowi, że je spiszę i w ten sposób „zostawię u niego swój dzban”, bo jest on dla mnie człowiekiem Jezusa i mimo słusznej postury, wcale Go sobą nie przesłania.

Ja natomiast chciałabym pozostać nieznana z imienia, jak ta niewiasta, która jest symbolem każdej osoby poszukującej żywej wody wiary. I także jako jedna z wielu – matek i sióstr, ojców i braci, którzy z wdzięcznością i nadzieją przynoszą do Jezusa i do Kościoła swój trud poprzedniego tygodnia i zamiary następnego, aby je uświęcił w niedzielnym misterium Eucharystii.

SAMARYTANKA

OKRES ADWENTU I BOŻEGO NARODZENIA

I NIEDZIELA ADWENTU

ROKA

(Iz 2,1–5; Ps 122,1–2.4–9; Rz 13,11–14; Mt 24,37–44)

Piosenka o końcu świata (2013)

Bardzo często, kiedy myślę o końcu świata, to oprócz ewangelicznej zapowiedzi tego wydarzenia, którą zostawił nam Chrystus, przypomina mi się ten wiersz Miłosza:

W dzień końca świata
Pszczola krąży nad kwiatem nasturcji,
Rybak naprawia błyszczącą sieć.
Skaczą w morzu wesołe delfiny,
Młode wróble czepiają się rynny

I wąż ma złotą skórę, jak powinien mieć.
W dzień końca świata

Kobiety idą polem pod parasolkami,
Pijak zasypia na brzegu trawnika,
Nawołują na ulicy sprzedawcy warzywa
I łódka z żółtym żaglem do wyspy podpływa,
Dźwięk skrzypiec w powietrzu trwa
I noc gwiazdzistą odmyka.

A którzy czekali błyskawic i gromów,
Są zawiedzeni.

A którzy czekali znaków i archanielskich trąb,
Nie wierzą, że staje się już.
Dopóki słońce i księżyc są w górze,
Dopóki trzmiel nawiedza różę,
Dopóki dzieci różowe się rodzą,
Nikt nie wierzy, że staje się już.

Tylko siwy staruszek, który byłby prorokiem,
Ale nie jest prorokiem, bo ma inne zajęcie,
Powiada przewiązując pomidory:

Innego końca świata nie będzie,
Innego końca świata nie będzie.

Czy Miłosz – człowiek, który z Panem Bogiem relację miał niełatwą i czasem szedł do Niego krętymi drogami – próbuje w tym wierszu zakpić sobie z tej naszej wizji końca świata, która oczekuje znaków na niebie i ziemi, a potem anielskich trąb? Czy też jest to po prostu rodzaj inteligentnego żartu? Czy on nam tutaj przeciwstawia jakiś taki pogodny humanizm – nam, którzy oczekujemy rzeczy strasznych, budzących grozę? Kluczem do odpowiedzi jest dla mnie rok, w którym ten wiersz został napisany. *Piosenka o końcu świata* pochodzi z tomiku *Ocalenie*, który ukazał się w 1945 roku, nazajutrz po wojnie. A więc już były znaki, które budziły przerażenie, była hekatomba i w pewnym sensie świat się skończył – w pewnym sensie przeżyliśmy już koniec świata. Miłosz pisze o zwyczajnych rzeczach, o słońcu i księżycu, o zapyłaniu kwiatów, o spacerze kwiecistą łąką, o rodzeniu dzieci. I wydaje mi się, że on w tym wierszu wskazuje – nie wiem, na ile świadomie – na coś, co dla nas chrześcijan, słuchających Ewangelii o końcu świata, jest bardzo ważne.

A mianowicie, że po pierwsze istotą końca świata jest miłość. Koniec świata to nie kataklizm, nie dramat, nie „płacz i zgrzytanie

zębów” (Mt 13,42 i 22,13)², nie trzęsienie ziemi, nie wybuch super-nowej czy nie wiem czego jeszcze. Koniec świata, ten, którego my oczekujemy, to Jezus Chrystus, a więc – Miłość. Nawet nie Ten, który daje miłość czy który stwarza miłość, ale który Miłością jest. To On jest końcem świata, którego oczekujemy. I druga rzecz – koniec świata zaczyna się dzisiaj. Jeżeli chcemy dobrze się przygotować na ten zapowiadany koniec świata, to warto odkryć, że on się już dzisiaj zaczyna. A to przygotowanie nie polega na budowaniu bunkra – nie tylko atomowego, także tego wokół siebie – ani na wykupywaniu soli, kaszy i Bóg wie czego jeszcze. Polega na odnalezieniu Miłości – dziś, tu i teraz.

Zauważcie, że kiedy prorok Izajasz mówi o tym, co się stanie „na końcu czasów” (Iz 2,1), to używa takiego obrazu: „swoje miecze przekują na lemiesz, a włócznie na sierpy” (Iz 2,4). Nam się czasami wydaje, że istotą rozbrojenia i pokoju, na który czekamy, jest to, że nie ma wojny, że wszyscy leżymy do góry brzuchem i mamy się dobrze, bo nic już nie musimy robić. Ale wizja proroka jest zupełnie inna, bo skoro miecz zostanie przekuty na lemiesz, czyli na pług, to znaczy, że nie poleniuchujemy sobie zadowoleni, że nic nam już nie grozi. Nawet w nowym niebie i na nowej Ziemi tak nie będzie, a tym bardziej teraz, kiedy mamy uprawiać ziemię, w każdym znaczeniu, a już na pewno twardą i suchą glebę naszych serc.

Ten pług, który orze ziemię, żeby mogła przyjąć ziarno, to jest trud, który podejmujemy, w którym uczestniczymy, aby przygotować warunki do zakorzenienia się i wzrastania w nas dobra. Królestwo Boże to nie jest *dolce far niente*, słodkie nieróbstwo – to jest królestwo sprawiedliwości, pokoju i miłości. To jest Chrystus, który nas zaprasza, żebyśmy uczestniczyli w przeoraniu ziemi, aby wydała plon sprawiedliwości, pokoju i miłości – i żebyśmy przerobili, przeorali to, co w nas jest złem, agresją, zagładą. A wówczas nowe dobro

² Wszystkie cytaty biblijne za: *Biblia Tysiąclecia Online*, Pallottinum, Poznań 2003.

wезде na tym samym miejscu, na każdym takim przeoronym polu. I to się dzisiaj zaczyna, już teraz mamy wziąć w tym udział. Włócnia przekuta na sierp, żebyśmy mogli nim te plony zebrać, to jest bardzo ciekawy obraz – nie wizja sielanki, tylko ogromnie dynamiczne, inspirujące wezwanie. A zatem, istotą dnia Pańskiego i końca świata jest uczestniczenie w dobru, jest trud pracy nad miłością, miłość czynna i konsekwentna. Taka miłość, która może wydawać się naiwna, a nawet szalona. I to się zaczyna już dzisiaj.

My, którzy próbujemy tak żyć, możemy wyglądać jak Noe – wspomina go Pan Jezus w czytanej dziś Ewangelii – który zaczął budować statek na suchej ziemi. Po co? Wszyscy, którzy to widzieli, najpewniej stukali się w głowę. I nam też ktoś może powiedzieć: „Czym ty się zajmujesz? Dobro? Próbujesz coś dobrego zrobić? Człowieku, używaj życia! Krótkie jest. Bij się o swoje i tak bardzo się drugim człowiekiem nie przejmuj! Nie zachowuj się jak wariat, jak jakiś święty! No, przecież święty to ty nie jesteś...”

A tymczasem my jesteśmy święci! Tak, my, chrześcijanie, jesteśmy święci, bo chrzest włączył nas w świętość samego Boga i dlatego chcemy żyć jak święci. I dlatego już tutaj, już teraz żyjemy tak, że budzi to zdziwienie. A w każdym razie pragniemy tak żyć – pragniemy budować arkę na suchej ziemi, bo wiemy, że potop przyjdzie. Ale wiemy też, że przyjdzie Pan. Zauważcie, co mówi dziś Pan Jezus: „Wtedy dwóch będzie w polu: jeden będzie wzięty, drugi zostawiony. Dwie będą mleć na żarnach: jedna będzie wzięta, druga zostawiona” (Mt 24,41–42).

Jednak tu, w tym zasługiwaniu na wzięcie do nieba, nie chodzi o jakiś aktywizm ani o tak zwane dobre uczynki, które będziemy robili tylko ze strachu przed sądem Bożym, żeby zrównoważyć złe. Przede wszystkim chodzi o to, żeby te dobre rzeczy, które robimy, były nasiąknięte, przesączone wiarą, żeby one były pełne wiary. My czynimy dobro, ponieważ wierzymy w Chrystusa, który przyjdzie. Robimy to wszystko, bo chcemy Go spotkać. Święty Augustyn w jednym ze swoich dzieł mówi, że nawet najdoskonalsza cnota, jeśli

nie ma wiary, jest niczym. Nie jest łatwo przyjąć te słowa. Jesteśmy przyzwyczajeni do takiego myślenia, że jak ktoś jest dobry, to już wszystko w porządku, że porządny człowiek na pewno będzie zbawiony. Tymczasem zbawienie to nie jest kwestia naszej porządności. Oczywiście, przez dobre czyny przygotowujemy się do zbawienia, stajemy się zdolni do przyjęcia go i w tym sensie zasługujemy na niebo – to znaczy na spotkanie z Chrystusem, ale jeżeli nie będziemy w Niego wierzyć, no to Go nie spotkamy.

Wyobraziłem sobie dwie takie sytuacje, krańcowo różne, i w tym, co powiem, będzie pewna przesada. Z jednej strony jest człowiek, któremu niczego nie można zarzucić, po prostu ideał: świetnie pracuje, uczciwy, dobry. Jednak w Pana Boga nie wierzy, idea Pana Boga jest mu niemiła i absolutnie ją odrzuca. A jednak potem idzie do nieba i Pan Bóg na jego widok mówi: „Jesteś wspaniałym człowiekiem. Witaj w raju!”. Na co ten odpowiada: „Bardzo przepraszam, ja Pana nie znam. Do widzenia!”. Myślicie, że to jest niemożliwe? Bardzo chciałbym wierzyć, że to jest niemożliwe, ale przecież wielokrotnie tak właśnie się zachowujemy. Bóg przychodzi, a my mówimy: „Ja Pana nie znam”.

A teraz drugi człowiek – biedny grzesznik, powiedzmy alkoholik czy inny nałogowy grzesznik: nawraca się i znów grzeszy, powstaje i upada, i tak w kółko, przez całe życie. W końcu umiera, a Pan Bóg patrzy na niego i mówi: „Oj, ciężko tam było, w tym twoim życiu...”. A ten na to: „Och, Panie Boże, nareszcie! Nareszcie jesteś i teraz już wszystko będzie dobrze”. No właśnie, ten drugi, ten grzesznik przygotował się na spotkanie – swoją wiarą. Jego uczynki bardzo w tym spotkaniu przeszkadzały, ale mimo to on wiarę zachowywał. Dlatego jest gotów na spotkanie z Bogiem, bo on go pragnie, bo jest przygotowany na przyjęcie miłosierdzia.

A zatem skąd te opisy pełne grozy, nawet w czytanim dzisiaj dwudziestym czwartym rozdziale Ewangelii Mateusza? Chociaż fragmenty o wiele ostrzej opisujące dzień Pański są wcześniej, to dzisiejsza perykopa – zaczynamy właśnie rok A w liturgii – zawiera ostrzeżenie oraz wezwanie do czuwania i modlitwy:

Czuwajcie więc, bo nie wiecie, w którym dniu Pan wasz przyjdzie. A to rozumiecie: Gdyby gospodarz wiedział, o której porze nocy złodziej ma przyjść, na pewno by czuwał i nie pozwoliłby włamać się do swego domu. Dlatego i wy bądźcie gotowi, bo w chwili, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie (Mt 24,43–45).

Czasami mamy takie apokaliptyczne opisy, bo kiedy dobro przychodzi, to zło musi ustąpić mu miejsca. Ale oczywiście ono ustępować nie chce, więc będzie się burzyć, będzie straszyć swoim wrzaskiem i przemocą, żeby nas w jakiś sposób otumanić. Więc mogą być i kataklizmy, gdy wszystko będzie wyglądało przerażająco. Ale my będziemy gotowi, będziemy wiedzieli, co jest istotą tego wszystkiego – że to jest Miłość – i dlatego podniesiemy głowę i nabierzemy ducha.

Zakończę innym obrazem biblijnym, tym razem jest to Stary Testament, dziewiętnasty rozdział Pierwszej Księgi Królewskiej. Eliasza oczekuje objawienia się Pana, który obiecał mu, że przejdzie koło niego i prorok będzie mógł spotkać Go bardzo, bardzo blisko:

A oto Pan przechodził. Gwałtowna wichura rozwalająca góry i druzgocąca skały [szła] przed Panem; ale Pan nie był w wichurze. A po wichurze – trzęsienie ziemi: Pan nie był w trzęsieniu ziemi. Po trzęsieniu ziemi powstał ogień: Pan nie był w ogniu. A po tym ogniu – szmer łagodnego powiewu. Kiedy tylko Eliasza go usłyszał, zasłoniwszy twarz płaszczem, wyszedł i stanął przy wejściu do grotty (1 Krl 19,11b–13a).

Kiedy słyszeć szmer łagodnego powiewu, Eliasza natychmiast wybiega z grotty, bo wie, że to idzie Pan. Dzisiaj jesteśmy wezwani do tego, żeby naszym dobrem – naszą miłością, naszym przebaczeniem i naszą wiarą – przygotować się na ten moment, gdy nadejdzie łagodny powiew. Być może nadejdzie on dopiero po jakimś strasznym kataklizmie, ale ważne jest, żebyśmy go wyczuli, żeby nasza twarz była gotowa na przyjęcie tego łagodnego

powiewu, w którym przyjdzie Pan. I wtedy już naprawdę, już na zawsze wszystko będzie dobrze. Amen.

ROK B

(Iz 63,16b–17.19b; 64,3–7; Ps 80,2–3.15–16.18–19; 1 Kor 1,3–9; Mk 13,33–37)

Kula, zło i końce świata (2011)

Zacznijmy od cytatu z ojca Kościoła, z *Katechez* Cyryla Jerozolimskiego:

Głosimy przyjście Chrystusa, nie tylko pierwsze, ale i drugie, o wiele wspanialsze od pierwszego. Pierwsze zwiastowało cierpienie, drugie zaś przyniesie królewski diadem Bożego panowania. Albowiem to, co dotyczy naszego Pana Jezusa Chrystusa, jest zarazem boskie i ludzkie. I tak, dwojakie jest Jego narodzenie, jedno z Boga przed początkiem czasów, drugie z Dziewicy, gdy dopełniły się czasy. Dwojakie też i przyjście, pierwsze ukryte jak rosy na runo, drugie jawne – to, które nastąpi. Za pierwszym przyjściem został owinięty w pieluszki i złożony w żłobie, za drugim oblecze się światłem jak szatą. Przyszedł i przecierpiał krzyż, nie bacząc na jego hańbę. Ale przyjdzie raz jeszcze pełen chwały, otoczony zastępami aniołów.

Oto, na co czekamy. Oto, co znaczy dla nas Adwent, co znaczy ten okres, który dzisiaj się rozpoczyna. My już wiemy, bo od dłuższego czasu słyszymy o tym w Kościele, że Adwent to nie jest taki mały Wielki Post – czas pokuty, czas umartwienia i żałowania za grzechy. Znacznie częściej mówi się teraz, że to jest czas radosnego oczekiwania na przyjście Pana. Ale uwaga, kiedy tak właśnie mówimy o Adwencie, pojawia się też pewne niebezpieczeństwo! Możemy źle rozumieć, że jest to czas radosnego oczekiwania na przyjście świąt Bożego Narodzenia. I stąd jest już tylko krok do

radosnego oczekiwania nie na przyjście Pana, a tylko na Wigilię z jej przysmakami i zapachami, na prezenty, na bliżej nieokreśloną Gwiazdkę. Wydaje mi się, że dzisiaj nie tylko w supermarketach Advent zaczyna się kilka tygodni przed normalnym Adwentem. A tak naprawdę to już nawet nie jest Adwent, tylko świętowanie Bożego Narodzenia, bo już są gwiazdki, biegają mikołaje, elfy i nie wiadomo co jeszcze.

Dlatego my, gromadząc się na modlitwę, musimy przypominać sobie to, o czym przed chwilą czytaliśmy w katechezie Cyryla Jerozolimskiego, że wciąż czekamy na drugie przyjście Pana. Tak, cieszymy się z Jego pierwszego przyjścia, w którym On przez swoje życie, śmierć i zmartwychwstanie nas zbawił. Celebруем to w liturgii, obchodzimy i wspominamy, ale też oczekujemy Jego drugiego przyjścia, w chwale. To jest treść Adwentu. Oczywiście w miarę zbliżania się Bożego Narodzenia ta nuta przygotowywania się do celebracji narodzenia Chrystusa będzie coraz mocniejsza, ale nie można zapominać, że my przecież nie tylko wspominamy przyjście Pana, ale też czekamy na Jego ponowne przyjście. A więc czekamy na koniec świata. Warto powiedzieć to sobie wyraźnie – tak, na koniec świata.

To prawda, że to oczekiwanie – patrząc z naszej perspektywy – trwa już bardzo długo i że ono słabnie. Co więcej, przyczepiają się do niego różne rzeczy, które do niego nie należą, jakieś obawy i lęki, poczucie zagrożenia. Bo kiedy Pan przyjdzie, to Jego obecność zniesie zło i grzech – nastąpi sąd. Jeżeli więc czujemy, że w nas tego zła i grzechu jest dużo, to obawiamy się Jego przyjścia. Ale właśnie po to przypominamy sobie o czekaniu na Niego, żeby kiedy On przyjdzie, już w nas zła i grzechu nie było. Najlepiej w ogóle, a przynajmniej żeby było go na tyle niedużo, że jak ono zniknie, to coś z nas jeszcze zostanie.

Ja to sobie wyobrażam tak, weźmy takie fizyczne porównanie: jestem pewną całością, na przykład żelazną kulą, i gdy pojawia się we mnie zło, to ono stopniowo niszczy tę całość, jak rdza żrąca

żelazo. Jeżeli dopuszczę do tego, że ta rdza zeżre bardzo dużo, albo nie daj Boże całość, to gdy Pan się pojawi i całą tę rdzę wyrzuci, może nic już ze mnie nie zostać. Chodzi jednak o to, żeby coś zostało. A raczej żeby zostało jak najwięcej, gdy już nastąpi ten koniec, którego oczekujemy, a zło zostanie ostatecznie zwyciężone i usunięte.

Nie wiem, jakie natchnienie mają autorzy niektórych serwisów informacyjnych w internecie, którzy, kiedy przychodzi Adwent, natychmiast serwują nam przepowiednie o końcu świata, jedną straszniejszą od drugiej. Przecież my nie oczekujemy trzeciej wojny światowej! Może ona będzie – tego nie wiem – ale my oczekujemy paruzji, oczekujemy przyjsia Chrystusa w chwale. To jest treść naszego oczekiwania – nie zagłada, tylko życie w chwale Boga. My oczekujemy końca świata, ale dla nas to jest Dobra Nowina, bo oczekujemy definitywnego usunięcia wszelkiego zła.

Jak się na to przygotować? Jak się wyćwiczyć w radosnym oczekiwaniu końca świata? Zastanawiałem się nad tym i pomyślałem sobie, że jednym ze sposobów jest świadome przeżywanie różnych „końców świata”, które nam się w życiu zdarzają. Na przykład, jak człowiek pierwszy raz się zakochuje, w pewnym sensie jest to dla niego koniec świata, bo jeszcze do tej pory nie był zakochany, więc on takiego świata, w którym istnieje ta druga osoba przyprowadzająca go o zawrót głowy, jeszcze nie znał – to jest inny, nowy świat. Wtedy też może pojawić się pokusa, żeby zostać w dziecinnyim pokoju: „Ja nie chcę, ja się boję!”. A tu nagle trzeba porzucić ten swój mały, prywatny i bezpieczny świat, który się kończy. Wiedzą o tym doskonale każdy mężczyzna i każda kobieta, którzy wstępują w związek małżeński. Myślę, że wiele problemów, które się potem pojawiają, bierze się stąd, że oni nieraz próbują żyć tak, jak dawniej, zanim się pobraли. Ale dla nich tamten świat już się skończył, nie ma już świata, w którym on był kawalerem, a ona panną. Nie ma go, ślub to koniec tamtego świata, ale to, co na nich czeka w ich nowym świecie, jest bardzo

piękne – może trudne, ale i bardzo dobre. Albo jak się dziecko rodzi, to jest koniec świata, w którym tego dziecka nie było – koniec świata, w którym byli tylko we dwoje. Takich końców świata może być bardzo dużo.

Wyjście z grzechu też może być dla nas swego rodzaju końcem świata. Jeżeli ktoś przez długi czas żył w jakimś grzechu, na przykład w uzależnieniu, i nagle z niego wychodzi – idzie do spowiedzi, nawraca się – to też jest jakby koniec świata. Dlatego że nie jest nam łatwo porzucić ten stary świat, ten okropny świat grzechu. On ma dla nas pewien urok, choćby taki, że jest nam dobrze znany. A ten nowy świat? Ja go nie znam, więc muszę zrobić kolejny krok i uwierzyć, że świat przychodzący na miejsce starego jest dobry – ten ofiarowany mi na przykład przez nawrócenie, przez jakieś spotkanie czy miłość, albo przez czyjeś narodziny. I co więcej, że to nie jest *Nowy wspaniały świat* Huxleya czy jakaś inna koszmarna utopia, budowana przez ideologie, obsesje i lęki. Ani że nie jest to mój prywatny świat, budowany przez chorą ambicję, tylko że to jest świat budowany przez miłość Boga w moim życiu.

Tak samo wstąpienie do zakonu, to dopiero jest koniec świata! Gdy wstąpiłem do nowicjatu, byłem bardzo gruby i mój ówczesny ojciec magister postanowił, że mnie odchudzi. Udało mu się to, nawet na dłuższy czas, choć później się to zmieniło. Pamiętam ten moment, gdy nagle okazało się, że spadają ze mnie spodnie. Wyobraźcie sobie, że zamiast się ucieszyć, że już nie muszę tych kilogramów nosić, to ja się przestraszyłem. „Jak ja będę teraz żył?” – pomyślałem. Ja, który już sobie w pewien sposób ograłem bycie sympatycznym grubasem, poczułem się zagrożony: „Jak już nie będę grubaskiem, to nie będę sympatyczny! I co ze mną teraz będzie?”. To jest niewiarygodne, co w człowieku siedzi...

Popatrzcie więc na ważne zmiany w waszym życiu jak na kolejne końce świata! Uczcie się bez żalu porzucać swój dawny świat i z radością przyjmować nowy! W nim naprawdę jest obietnica życia i miłości, w nim naprawdę bardzo często pojawia się wielkie

dobro, jeżeli tylko mamy odwagę je przyjąć. Wyobrażam sobie, że tego dnia, kiedy okaże się, iż nie mogę wstać z łóżka, bo jestem chory, stary – to też będzie jakiś koniec świata. Ale jeśli się przyzwyczaję, jeśli się nauczę, że świat się kończy, to mam nadzieję, że powiem sobie: „Żegnaj, świecie, w którym byłem młody, zdrowy i mogłem chodzić! Witaj, świecie, w którym jestem chory, ale w którym Chrystus wciąż ze mną jest!”. To jest świat, który mnie przygotowuje do ostatecznego końca świata, tego, w którym przyjdzie Chrystus.

Chciałbym, żeby każdy z nas pomodlił się tą piękną modlitwą, którą słyszeliśmy w pierwszym czytaniu, z Księgi Izajasza: „Obyś rozdarł niebiosa i zstąpił!”... Bo my Cię potrzebujemy, bo my potrzebujemy, żeby stary świat zniknął. Zwłaszcza ten stary świat, w którym jest zło, grzech, wojna i rozpacz. Zstąp, Panie! Będziemy cierpliwie uczyć się tych naszych małych końców świata, ale prosimy Cię: Niech przyjdzie w końcu ten dzień, w którym to się naprawdę skończy! Dzień, w którym Ty przyjdiesz i będziemy już zawsze z Tobą, niech przyjdzie! *Marana tha!*

Moi kochani, my nie czekamy na małego Pana Jezusa, który urodzi się w żłóbku. To już było. Nie czekamy na Bożę, bo nie ma żadnej Bozi. Kiedyś powiedziałem na kazaniu, że nie ma Bozi, i pewna mała dziewczynka tak się tym przejęła, że kiedy następnego dnia poszła do przedszkola i siostra zakonna powiedziała: „Pomódlmy się do Bozi!”, to ona poważnie oświadczyła: „Nie ma Bozi, proszę siostry! Jest Pan Bóg. Ojciec Paweł tak powiedział na kazaniu”. Więc nie na Bożę czekamy, czekamy na Boga. Czekamy na Tego, który skończy nasz świat.

Taka jest treść Adwentu i muszę wam powiedzieć, że jest to być może najbardziej chrześcijański okres liturgiczny. To jest okres zmęczenia i pragnienia, zmęczenia sobą i tym starym światem, a pragnienia nowego. Przeżyjmy więc go do końca, pozwólmy sobie zapragnąć tego nowego! Pozwólmy sobie zapragnąć Boga! Jeszcze raz pozwólmy sobie pomarzyć o tym, jak opuszczamy ten

stary świat i że kiedyś on się naprawdę i definitywnie skończy. A przyjdzie taki dzień, tego możemy być pewni, że to marzenie się spełni. Oby jak najszybciej! Amen.

Bóg jest blisko (2014)

Czytamy dziś w Księdze proroka Izajasza: „Bo skryłeś Twoje oblicze przed nami i oddałeś nas w moc naszej winy. A jednak, Panie, Tyś naszym Ojcem. Myśmy gliną, a Ty naszym twórcą. Dziełem rąk Twoich jesteśmy my wszyscy” (Iz 64,6b–7). I dalej to wielkie wezwanie: „Obyś rozdarł niebios a i zstąpił, przed Tobą skłębili się góry” (Iz 63,19b).

Taka jest świadomość ludu wybranego już w Starym Testamencie, że ich Bóg jest Bogiem bliskim, chociaż nie można Go dotknąć, chociaż na górze, gdzie się objawił, była wielka burza, groźne pioruny. Chociaż On jest taki wielki, taki wspaniały i groźny, to jednak wychodzi, wyciąga rękę, objawia się. A kiedy oni nie widzą, że ręka Boga jest w ich kierunku wyciągnięta, to wtedy czują się samotni, opuszczeni, pozostawieni samym sobie w swojej słabości, w swoim grzechu. Stąd to namiętne wołanie: „Obyś rozerwał niebios a i zstąpił, bo skryłeś przed nami swoje oblicze! Chcemy Twojej pomocy!”.

I Bóg odpowiedział, to wołanie nie pozostało bez echa. Musimy sobie uświadomić, moi kochani, że Bóg spełnił to ludzkie pragnienie, żeby Ten, który człowieka stworzył, zawsze był przy nim, na wyciągnięcie ręki. Bóg na tę ludzką modlitwę odpowiedział i to się stało w Jezusie Chrystusie. „W Nim to bowiem – pisze św. Paweł – zostaliście wzbogaceni we wszystko: we wszelkie słowo i wszelkie poznanie, bo świadectwo Chrystusowe utrwaliło się w was, tak iż nie brakuje wam żadnego daru łaski, gdy oczekujecie objawienia się Pana naszego Jezusa Chrystusa” (zob. 1 Kor 1,5–7).

Na wołanie człowieka, który wprawdzie Boga rozpoznawał jako swego Ojca, ale czuł, że ten Bóg jest wielki i niedostępny, a my tacy

biedni i grzeszni – Bóg odpowiedział w Jezusie Chrystusie. Dlatego, moi kochani, my nie możemy żyć tak, jakby Chrystus nie przyszedł w ciebie, jakby nie odkupił tego świata na krzyżu. My nie możemy żyć w taki sposób, jakby Chrystus nie zapraszał nas wszystkich do zbawienia. A czasem – takie mam wrażenie – nie korzystamy z tych łask, które Bóg w Chrystusie nam daje. Nadal próbujemy borykać się z naszym życiem samotnie i jeszcze narzekamy, skarżymy się: „Panie Boże, dlaczego jesteś tak daleko?!”.

Na przykład ktoś przestaje chodzić do spowiedzi, bo sobie powiedział: „Ja wyznaję wciąż te same grzechy i znów je popełniam, to nie ma sensu”. Otóż, po pierwsze, zaręczam wam, że Pan Bóg nie słucha naszej spowiedzi tak, jak my czytamy gazetę: „Co tam nowego dzisiaj? Eee, to samo... Nuda!”. Pan Bóg nie ziewa, kiedy słucha naszych spowiedzi, nie zasypia – ksiądz może zasnąć w konfesjonale, czasem i tak się zdarza, ale Pan Bóg nie zasypia. Chociaż On wie, z czym my przyjdziemy, ale i tak słucha nas uważnie i cieszy się, gdy człowiek mówi: „Ojcze, zgrzeszyłem – a teraz chcę żyć od nowa”. I co z tego, że mówisz dziesiątki razy to samo? Najważniejsze jest to, że przychodzisz i że chcesz nie tylko oczyścić swoje sumienie, ale także wyznać Bogu, że – pomimo twojej słabości, która może się powtarza i cię przygniata – jesteś z Nim, bo wierzysz, że On jest z tobą, że to od Niego otrzymujesz łaskę do dobrego życia.

A łaska Jezusa Chrystusa to nie jest jakaś aureolka, to nie jest różowa chmurka – łaska to jest Jego obecność, to jest twórczość, to jest siła i natchnienie do nowego, dobrego życia. Już w samym akcie ukłęknięcia przed konfesjonalem i w akcie wyznania jest twoje zwycięstwo, bo już wtedy Bóg jest blisko ciebie. Więc ciesz się tym! A my najpierw odrzucamy łaski Chrystusowe, jakbyśmy wciąż żyli w czasach Starego Testamentu, a potem wzdychamy: „Panie, Panie, jesteś taki daleki!”.

Tak samo jest z Eucharystią. Tak samo jest z modlitwą. My nie otwieramy przed Bogiem naszego serca, nie mówimy: „Panie, wejdź!”. A Chrystus do nas mówi: „Ja stoję u drzwi i kołaczę, jeśli

ktoś otworzy, to wejdę” (zob. Ap 3,20). Czy nasze modlitwy to jest otwieranie serca? Są takie szybkie, takie w biegu, jeśli w ogóle są... Dlaczego nie korzystamy z tej szansy? W Chrystusie Bóg jest bliski. Jeżeli na modlitwie przystępuję w Chrystusie do Boga, to wówczas jestem jak Jego syn – nie petentem, ostatnim w kolejce, tylko usynowionym, adoptowanym dzieckiem Bożym. Wówczas mam wszelkie prawa, takie same co Chrystus, który mi je wysłużył.

Chrystus naprawdę przyszedł, Bóg naprawdę odpowiedział na nasze ludzkie wołanie. Więc nie zachowujemy się tak, jakby to wszystko było tylko fikcją, jakimś pięknym opowiadaniem, ale w życiu to już sami musimy sobie radzić. Ile razy, wracając do domu po porannej kłótni w rodzinie, zdarzyło nam się zatrzymać przed drzwiami i powiedzieć: „Duchu Święty, proszę Cię, pomóż nam! Bądź z nami! Daj mi jakiś dobry pomysł! Ofiarowuję Ci ten mój powrót”? I dopiero wtedy wyjąć klucz i otworzyć drzwi. My raczej pójdziemy sobie przedtem na kielicha, na piwko. No, bo jak tu się spotkać z żoną, z którą się pokłóciłem rano? No to, tak dla kurażu, malutkiego... Ale do Ducha Świętego, to już nie!

Więc wydaje mi się, że wielkim wezwaniem tej pierwszej niedzieli Adwentu jest, abyśmy zauważyli – oczekując na powtórne przyjście naszego Pana – że On już raz przyszedł i że On naprawdę obdarzył nas łaską. Owo „Czuwajcie!”, które słyszymy dzisiaj w Ewangelii, to nie jest tylko zapowiedź: Czuwajcie, bo wkrótce coś się stanie! To jest napomnienie: Czuwajcie, bo już coś się dzieje! Czuwajcie, bo w waszym życiu dokonują się, naprawdę mogą się dokonywać cuda! Czuwajcie, bo Pan przychodzi, tu i teraz! My bardzo często odczytujemy tę prawdę wyłącznie eschatologicznie, w takim znaczeniu przyszłościowym. Ale *eschaton* to jest nie tylko przyszłość, to dzieje się już tutaj i teraz. Przyjście Chrystusa na końcu czasów tutaj i teraz się zaczyna. Więc niech ten Adwent będzie dla nas próbą potraktowania na serio tego, że Bóg jest blisko, a nie gdzieś daleko. Amen.

Spis treści

Od autora.....	5
Wstęp.....	9

OKRES ADWENTU I BOŻEGO NARODZENIA

I NIEDZIELA ADWENTU

<i>Piosenka o końcu świata</i> (rok A)	13
<i>Kula, zło i końce świata</i> (rok B).....	19
<i>Bóg jest blisko</i> (rok B)	24
<i>Uważajcie na siebie!</i> (rok C)	27
<i>Jak przeżyć koniec świata?</i> (rok C)	30

II NIEDZIELA ADWENTU

<i>Iluminacje</i> (rok B)	37
<i>Radosny trud</i> (rok C)	42

III NIEDZIELA ADWENTU

<i>Różne wizje końca świata</i> (rok B)	48
---	----

IV NIEDZIELA ADWENTU

<i>To Pan Bóg szuka człowieka</i> (rok A)	51
<i>Oto ja, przychodzę</i> (rok C)	56

RORATY

<i>Miłosierdzie i Egipt</i>	60
<i>Nagich przyodziać</i>	63

WIGILIA (MSZA ŚWIĘTA W DZIEŃ)

<i>Prezenterem jest zbawienie</i>	65
---	----

PASTERKA

<i>On, który dał nam wszystko</i>	67
---	----

BOŻE NARODZENIE (MSZA ŚWIĘTA W DZIEŃ)

<i>Co my właściwie świętujemy?</i>	72
<i>Niech barokowa aria spotka się z pastoralką</i>	76

„Oświeca każdego człowieka” (J 1,9).....	79
Czekaliśmy na Zbawiciela.....	84
NIEDZIELA ŚWIĘTEJ RODZINY	
Zachwyćcie się sobą (rok A).....	87
Założcie nowe ubranie (rok B)	93
Medytować, wytrwać przy nich (rok C).....	99
Świętość to miłosierdzie (rok C).....	103
UROCZYSTOŚĆ ŚWIĘTEJ BOŻEJ RODZICIELKI (1.01)	
Kontemplować twarde piękno dogmatu	109
Ósmy dzień tygodnia.....	114
Wcielenie i feminizm	119
II NIEDZIELA PO NARODZENIU PAŃSKIM	
Radość wybrania – uwierz w to!	125
Odkryć JESTEM.....	130
UROCZYSTOŚĆ OBJAWIENIA PAŃSKIEGO (6.01)	
Magowie i wiara	136
Midrasz o naszym narodzeniu.....	140
UROCZYSTOŚĆ CHRZTU PAŃSKIEGO	
Chrońmy dobro w sobie (rok A).....	145
W Nim mam upodobanie (rok B).....	149
Nie zniechęci się ani nie załamie (rok C)	154
Dwie wole i chrzest (rok C)	158

OKRES ZWYKŁY

II NIEDZIELA ZWYKŁA	
Iść za Barankiem Boga (rok B).....	165
III NIEDZIELA ZWYKŁA	
W Galilei i w Judei (rok A).....	171
Dyskrecja Ewangelii (rok B).....	175
Stoicyzm i nawrócenie (rok B).....	178
Ciało i tolerancja (rok C)	183

<i>Czułość jako fundament</i> (rok C)	188
IV NIEDZIELA ZWYKŁA	
<i>Kafarnaum – pole pocieszenia</i> (rok B)	192
<i>Prorok fałszywy i prawdziwy</i> (rok B)	196
<i>To jest możliwe</i> (rok C)	202
V NIEDZIELA ZWYKŁA	
<i>Jeśli sól utraci swój smak</i> (rok A)	207
<i>Jordan, rzeka naszych łez</i> (rok B)	213
<i>I w chorobie, i w zdrowiu</i> (rok B)	217
<i>Podnieście głowy i patrzcie na Niego</i> (rok C)	220
<i>Półów i powołanie</i> (rok C)	225
VI NIEDZIELA ZWYKŁA	
<i>Ku chwale naszej</i> (rok A)	229
<i>Dobro i zło, co zechcesz</i> (rok A)	234
<i>Radość na chwałę Bożą</i> (rok B)	239
VIII NIEDZIELA ZWYKŁA	
<i>Dosyć ma dzień swojej biedy</i> (rok A)	244
ŚWIĘTO OFIAROWANIA PAŃSKIEGO (2.02)	
<i>Rozpoznać Boga</i>	248

ŚWIĘCI

NA ŚW. SZCZEPANA (2.12)	
<i>Świadek wcielenia</i>	255
<i>To nie jest proste, ale z Nim jest możliwe</i>	259
NA ŚW. TOMASZA Z AKWINU (28.01)	
<i>Cud świętego Tomasza</i> (z o. Tomaszem Nowakiem)	262
<i>Summa, katedra i dwa zdania mistrza</i>	266
NA ŚW. KAZIMIERZA, KRÓLEWICZA (4.03)	
<i>Radosne memento mori</i>	270
Indeks	273